Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 14. Kraków, 15 lipca 1922. Rok VI.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

PRENUMERATA:
Roczna 200 M. półroczna 100 M
Egzemplarz pojedyńczy 12 M.

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Do ciebie Polsko, wracamy!

Wracamy dzisiaj, o Ojczyzno święta,
Głos nasz synowski utęskniony leci,
Bowiem niewoli już zrzucone pęta,
Przytul nas Matko, przytul Twoje dzieci.
Choć niejednemu mowa polska wzięta,
Ale miłości w sercach ogień świeci,
Owej miłości świętej, Matko droga,
Którą nam wydrzeć chciała przemoc sroga.

Sercem stęsknieni, ale nie ubodzy
Pragniemy Matce naszej ulżyć w doli.
Skarby Jej niosąc, który przez wiek wrodzy
Rwali pazurem, kiedy my w niewoli
Dla nich, pracować musieli — na wodzy
Bata w głębokiej, jako czeluść sztoli
Dziś Ty, Ojczyzno, wielka pełna chwały
Potem oblanu przyjmij trud nasz cały.

Pragniem Ci służyć, o Ojczyzno miła,
I z tobą razem żyć po wieczne czasy.
Niechaj zakwitnie znów Piastowska siła
Twojej potęgi, niechaj śląskie lasy
Szumią wtór borom litewskim, byś śniła
Sen ukojenia. A twych skarbców kasy
Niechaj nietylko kłos napełni zżęty
Ale i nasze czarne djamenty.

O dniu radosny. Promiennemi słowy
Witamy ciebie w staropolskiej Ziemi!
Z nad górnej Odry, gdzie my, lud Piastowy
Od wieków żyjem i modły polskiemi
Łkali o wolność, aż powstańcze głowy
Na świat ranami krzyknęły krwawemi.
A dziś wołają: W nowym z Polską związku —
Wspólnej nam sprawie — Szczęść Boże na [Śląsku!

Jan Przybyła
Górnoślązak.

„Na Ojczyzny łono!“

W chwili, kiedy numer naszej gazetki przygotowujemy do druku, pada ostatni kordon, rozłączający Polaków Górnego Śląska z ich Macierzą, państwem polskiem. Ręką żołnierza-inwalidy przecięto symboliczne więzy: nie będą nas już z polskiem Śląskiem dzielić. Po przeszło sześćset letniej rozłące, Śląsk znów jest z Polską razem. Dlatego z głębi serca wołamy: „Witajcie“!

Do ogólnego powitania chcemy dołączyć jeszcze inne. Powitać chcemy przedewszystkiem młodzież Górnego Śląska polską i katolicką. My tutaj wiemy, ileście wy i wasi ojcowie przecierpieli — jak straszne były dla was lata rozląki z Macierzą-Polską! My wiemy, ile łez i krwi wylaliście w obronie najświętszych ideałów religijnych i narodowych. Obłudny, mianujący się chrześcijańskim, rząd pruski, zwłaszcza pod koniec w. 19 i z początkiem 20 zawziął się, by wasze dusze sprusaczyć i zlutrzyć. Nie cofał się przed niczem, ani grzywną, ani więzieniem, ani torturą fizyczną, by tylko spełnić hasło Bismarka: „Ausrotten“! „Zniszczyć“ Polaków! To im przyświecało jako cel wszystkich prześladowań: by nikt na G. Śląsku nie mówił po polsku, by kościół i szkoła rozbrzmiewały niemiecką tylko mową, by w miejsce katolickich kościołów ziemia śląska pokryła się „kirchami“ luterańskiemi. Ale się nie udało!

Ostatnie lata wykazały jak na dłoni, że wszystkie trudy pruskie poszły na darmo. Lud Górnego Śląska krwią nawet w powstaniach rozlaną stwierdził, że przechował i do dni wyzwolin doniósł nieuszczkniętą część dla polskości i wiary katolickiej. Młodzież przedewszystkiem Górnego Śląska, która tylu dała powstańców i tak ochotnie poszła pod sztandary polskie, młodzież robotnicza i włościańska stoi w pierwszym szeregu tych, co Śląsk dla Polski uratowali. Za to wam, bracia, cześć! Witamy Was!

I liczymy na Was! Liczymy na Was, bracia Górnoślązacy — liczymy na Wasze w boju krwawym nieraz z wrogami wiary i polskości hartowane zasady — liczymy, że swoją wyniesioną z prześladowań prusko-luterskich siłą staniecie przy nas — że z nami, z naszemi katolickiemi organizacjami młodzieży pójdziecie na dalsze prace i boje, by całą Polskę uczynić państwem silnem i szczęśliwem, by jej budowę oprzeć o fundamenty miłości wiary katolickiej i wielkiej naszej Ojczyzny.

Zarząd główny katolickich stowarzyszeń młodzieży w Małopolsce.

PROF. WINCENTY SIKORA.

Smutne dzieje Śląska.

Państwo polskie jest bardzo stare. Pierwszym królem był Mieszko pierwszy, który panował 1000 lat temu. Oczywiście jeszcze przed Mieszkiem na setki lat Polacy zamieszkiwali swe obecne siedziby z tą tylko różnicą, że byli bardziej posunięci na zachód aż po rzekę Łabę, nad którą dziś mieszkają Niemcy. Dzisiejsza niemiecka stolica Berlin stoi na ziemi czysto polskiej. Trzeba bowiem wiedzieć, że Niemcy jeszcze za czasów rzymskich, t. j. w I. wieku przed Chrystusem nie poprzestawali na swych siedzibach, lecz zapuszczali się do Gallji (dzisiejsza Francja), do Lombardji (dzisiejsze Włochy) i na wschód w ziemie polskie. Spokojni Słowianie ustępowali miejsca Niemcom. Dopiero pierwsi nasi królowie, jak Mieszko I., a szczególnie Bolesław Chrobry (992—1025) zaczęli organizować ludy słowiańskie do walki z Niemcami, aby ich zatrzymać przynajmniej nad rzeką Odrą. Dzięki wysiłkom tych królów i ich następców (np. Bolesława Krzywoustego 1102—1138) udało się rzeczywiście powstrzymać pochód Niemców, którzy przekroczyli wprawdzie rzekę Odrę, ale też niewiele od niej na wschód się posunęli. Niemcy wiedzieli jednak dobrze dawniej tak, jak i dzisiaj, że, chcąc rozszerzać swe państwo, muszą dążyć do zaboru ziem polskich, które jako urodzajne, przedstawiały dla nich wielką wartość. Stąd przez cały czas istnienia państwa polskiego bądź drogą zaborów i najazdów, bądź drogą układów, odłączali od Polski wielkie szmaty kraju. Nasza główna siedziba była w Wielkopolsce (dzisiejsze Poznańskie) i na Śląsku. To też wytężyli wszystkie swe siły, aby uszczuplić granice Wielkopolski i Śląska. Jeżeli nie mogli zrobić tego sami, to podmawiali inne państwo sąsiednie, jak państwo czeskie lub krzyżaków, aby tak długo trapili ziemie polskie, aż uda się im zabrać jakąś część. Państwo czeskie w dawnych czasach było właściwie państwem niemieckiem, bo panowali w niem książęta niemieccy lub habsburscy. Ale nie trzeba myśleć, że Niemcom, względnie Czechom przyszło łatwo zdobycie Śląska. O, nie! Śląsk był przecież ziemią odwiecznie polską, mieszkał w nim lud rdzennie polski i panowali książęta polscy z rodu Piastów. A nawet, gdy po podziale Polski na dzielnice przez Bolesława Krzywoustego w r. 1138 Śląsk stał się odrębną dzielnicą, to miał on taką wartość dla Polski, że otrzymał go najstarszy syn Bolesława, Władysław, który był równocześnie „wielkim księciem“ krakowskim i któremu podlegali inni bracia, panujący w pozostałych dzielnicach państwa. Książęta śląscy zawsze chlubili się tem, że są książętami polskimi, a niektórzy z nich (Henryk Brodaty, Henryk Pobożny, Henryk IV. Wrocławski), panowali w Krakowie, jako wielcy książęta. Prawda, że ci sami książęta śląscy utrzymywali stosunki z panującymi niemieckimi i bądź sami żenili się z ich córkami, bądź też dawali im własne córki za żony, ale nigdy nie tracili związku z Polską. A nawet, gdy Śląsk został oderwany od Polski, niektórzy z nich pomagali królom polskim w walce z państwem czeskiem. Ale skoro tak było, skoro i książęta śląscy i lud tamtejszy utrzymywał stosunki z Polską, to dlaczegoż — zapytacie pewno —

Poeci Śląska Górnego w ostatnich czasach.

W walce plebiscytowej o Śląsk Górny czynili Niemcy niesłychane wysiłki, by wmówić w cały świat, że na Śląsku Górnym niema właściwie Polaków, ale są Niemcy, mówiący wprawdzie po polsku, ale czujący się po prusku.

Doczekaliśmy się jednak przynajmniej częściowego triumfu prawdy nad szerzonymi przez Niemców fałszami. Drogocenna kraina węgla, cynku i żelaza, choć nie cała, ale przecież w najbogatszej swej części powróciła już do Polski. Miesiąc czerwiec 1922 pozostanie na wieki i dla Ślązaków i dla całej Polski miesiącem historycznym. Najlepsze dzieci wspólnej Matki-Ojczyzny, mieszkańcy Śląska Górnego wrócili pod wspólny dach wielkiej polskiej rodziny; rozerwali twarde granice pruskiego państwa i złączyli się na zawsze z nami. Wrócili do nas po 600-letniej rozłące, a wrócili, bo im tak kazało ich serce.

Że Górnoślązacy zachowali nie tylko mowę polską, ale i serce polskie, świadczy o tem wspaniale i niezbicie ich rodzima poezja, świadczą te przeróżne a liczne piosnki i wiersze, układane przez poetów tamtejszych.

Pieśń ma to do siebie, że w niej najszczerzej wypowiada się serce ludzkie. W pieśni górnośląskiej wypowiedziało się serce polskie.

Szczególnie jednak górnośląska poezja ostatnich lat czterdziestu tętni uczuciem narodowem polskiem i wiarą w lepszą przyszłość tej bogatej, a jednak tak nieszczęśliwej krainy.

Przeczytajmy sobie choć parę pieśni i wierszy patrjotycznych, powstałych na Górnym Śląsku.

Na czele poetów górnośląskich w ostatnich czasach widzimy księdza Lubeckiego z Katowic, ks. Gregora, redaktora różnych gazet, Franciszka Borysa, proboszcza z Ligoty, ks. Skowrońskiego, chłopa z powiatu pszczyńskiego Jana Kupca, Dra Jana Jaronia, Juljusza Ligonia i jego syna Adolfa.

Ks. Lubecki napisał bardzo wiele wierszy, z których przebija polskie uczucie i nadzieja lepszej przyszłości Śląska Górnego. Świadczy o tem ten np. wiersz:

Dokąd ojczysty, drogi język sięga
Przez wielki górnośląski kraj;
Gdzie polskich pieśni panuje potęga,
Tam bracia, nasz doczesny raj.
Śpiew polski niech ciągle wesoło brzmi
On będzie nam **wróżbą szczęśliwszych dni.**

Ks. Gregor, który zajmował się bardzo stosunkami językowymi na Śląsku Górnym, tak pisze w jednym ze swych poetycznych utworów:

Wszyscy, którzy rozum mają
I serce ku temu,
Polski język popierają
Tak zacny każdemu.

Kościół i rodzina
To jego dziedzina,
Bo tam prawo Boże
Nikt go nie przemoże.

Wiarę ojcowską zachować
Wspomagać bliźniego

oderwał się Śląsk od Polski? Otóż wiedzcie, że Śląsk nie zrobił tego dobrowolnie, bo przez cały wiek XIII., a szczególniej w drugiej jego połowie królowie czescy, którzy byli Niemcami, najeżdżali ziemie śląskie i pustoszyli je ogniem i mieczem. Niektórzy książęta śląscy, chcąc się uwolnić od tych najazdów, poddawali się królom czeskim i uznawali ich zwierzchnictwo. Ale Czechom nie było dosyć tego; oni wyciągali ręce nawet po koronę krakowską, raz nawet król czeski Wacław zdołał zawładnąć tronem krakowskim przy pomocy kolonistów niemieckich i panował w Krakowie od r. 1300—1305. Bo jeszcze jedną rzecz pamiętać musimy. Na Polskę napadali często od wschodu Tatarzy, którzy mieszkali w dzisiejszej południowej Rosji. Otóż ci Tatarzy zapuszczali się nieraz daleko, raz nawet wr. 1241 zadali królowi polskiemu, a księciu śląskiemu Henrykowi Pobożnemu okropną klęskę na Śląsku pod Legnicą i mordowali ludność polską lub uprowadzali ją w niewolę. Wskutek tego pustoszały ziemie polskie, a ponieważ do ich uprawy trzeba było rąk ludzkich, przeto sprowadzano niemieckich kolonistów, którzy oczywiście w pierwszym rzędzie osiedlali się na Śląsku. Tak więc powoli gwałtem i przez osiedlenie się Niemcy zaczęli się wdzierać na Śląsk. Aż wreszcie nasz sławny król Kazimierz Wielki, chcąc się zabezpieczyć od napadów królów czeskich, oddał im w r. 1335 Śląsk pod ich zwierzchnictwo. Sam Kazimierz Wielki potem tego żałował, prowadził nawet wojny z Czechami, a po nim jego następcy, ale niestety nie udało się odzyskać Śląska. Wracały tylko jego drobne części, np. w XV. w. biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki kupił księstwo siewierskie i od tego czasu datuje się tytuł książęcy biskupów krakowskich. Dla Polski byłoby niewątpliwie rzeczą ważną mieć Śląsk w swem posiadaniu, bo możeby nawet nie było wtedy przyszło do jej rozbiorów, gdyż dopiero zdobycie przez Niemców Śląska ośmieliło ich do targnięcia się na całe państwo polskie. Ale Polska była zajęta wojnami na wschodzie: z Turkami, Moskwą i Wołochami i nie miała dość siły, by walczyć na dwa fronty. A tymczasem Niemiec ostrzył sobie zęby na połknięcie całego Śląska, który w r. 1526 przeszedł wraz z koroną czeską pod panowanie Habsburgów, a w r. 1742 po wojnie prusko-austrjackiej został podzielony na dwa Śląski: pruski i austrjacki. Śląsk austrjacki składał się ze Śląska opawskiego, doszczętnie zgermanizowanego, i cieszyńskiego, który pozostał polskim. Śląsk zaś pruski składał się ze Śląska Dolnego i Średniego (oba zgermanizowane) i Górnego. Niemcy połknęli wprawdzie Śląsk Dolny i Średni, ale na Górnym wyłamali sobie zęby. Wiecie bowiem o tem, że przegrawszy wojnę światową, nie myśleli już o niczem innem, jak tylko o tem, by nie stracić Górnego Śląska. I udało im się przy pomocy żydów z całego świata zatrzymać część tegoż Śląska, chociaż najbogatszą część musieli stracić na rzecz Polski. Na Śląsku Cieszyńskim zaś, który podzielono między Czechy i Polskę, najbogatszą część zachodnią otrzymały Czechy, a uboższą część wschodnią Polska, mimo to, że na całym Śląsku Cieszyńskim mieszka ogromna większość ludności polskiej. W każdym jednak razie to, co Polska dostała z Górnego i Cieszyńskiego Śląska razem, ma dla nas ogromną wartość, bo pozwoli naszemu państwu rozwinąć bogaty przemysł. Ten fakt, iż Niemcy nie zdołali uzyskać całego Śląska, mamy do zawdzięczenia ludowi śląskiemu, który mimo powolnego niemczenia się książąt śląskich, mimo nacisku ze strony państwa czeskiego, potem habsburskiego i niemieckiego, nie dał się zgermanizować, a gdy mu zanadto dokuczali magnaci niemieccy, uciekał do Polski i w niej szukał schronienia. Czynił zaś to tem łatwiej, że w znacznej części należał do diecezji krakowskiej i stale odwiedzał święte miejsca w Polsce, a szczególnie w Krakowie. Dzięki więc temu ludowi śląskiemu mogła Polska po 600 latach oderwania Śląska, z powrotem go odzyskać. Zapamiętajcie więc sobie z historji Śląska następujące daty: a) w r. 1138 Władysław, syn Bolesława Krzywoustego zostaje pierwszym księciem śląskim, b) w r. 1335 Kazimierz Wielki oddaje Śląsk państwu czeskiemu, c) w r. 1526 Śląsk przechodzi pod panowanie Habsburgów, d) w r. 1742 część Śląska dostaje się królestwu pruskiemu, e) 20 marca 1921 r. odbył się plebiscyt czyli głosowanie

---

Cnoty, nauki pilnować
Powinność każdego.

Kto oświatę szerzy
W lepszą przyszłość wierzy
Nie lęka się trudu,
Ten przyjaciel ludu.

Franciszek Borys w długim poetycznym utworze pod tytułem: „Dzielny Ludek“ tak pisze między innemi:

Górny Śląsk niegdyś prawdziwym był rajem,
Gdy go natura pieściła swym majem...
Była to ziemia urodzajna, żyzna,
Plemion piastowskich prastara ojczyzna.
Gęste ją kryły bory po granice,
Przez które mknęły rzeki-swawolnice,
Liczne strumienie przerzynały pola
A plon obfity wydawała rola.
Lecz gdy dla **obcych** Górny Śląsk otwarto,
Wnet go z urody odwiecznej obdarto;
Zwolna padały pod siekierą lasy,
Nikły pól łany, zmieniały się czasy.
W miejsce drzew starych wyrosły kominy,
Siejące dymu i iskier lawiny.
Powstały huty, warsztaty, fabryki,
Z niemi zgiełk, świsty, maszynowe ryki.
Z pod łanów gołe wysterczały skały,
Wody strumieni zatruły hut kały.
Zaś w ziemi lochy otwarto bezdenne,
Aby jej z łona wydrzeć kruszce cenne,
Które w swej głębi niezmiernej ukrywa.
I gdy zaczęto rąbać kruszców skały,
Od ludzisk się jak w ulu zaroiło
I wszystko nagle w wiosce się zmieniło.
Wnet poznoszono owe drogie chaty,
Które szczęśliwy, chociaż niebogaty
Lud zamieszkiwał, a stawiano w rzędach
Domy wysokie, które w czarnych swędach
I same czarne wzbiły się ku niebu,
Jakby ubrane na obchód pogrzebu.
Lecz choć przeszłości runęły pamiątki,
Choć nie zostały po nich ani szczątki,
Choć się w zniszczeniu dopełnił czyn zdrożny,
Coś się zostało — został lud pobożny.

Borys opisuje dalej zwyczajce i obyczaje Górnoślązaków, ich modlitwy, prace, zabawy. Zachęca wreszcie do szerzenia oświaty wśród ludu, oświaty ojczystej, rodzimej, polskiej.

Teraz nie starczy tylko żywicielem
Być dla rodziny — **także krzewicielem**
Haseł praojców każdy stać się musi,
Na które **wróg** się ustawicznie kusi.

Jednym z najpiękniejszych wierszy, powstałych na Śląsku Górnym, pełnym nadziei w dzień Zmartwychwstania, jest utwór proboszcza z Ligoty ks. Skowrońskiego pod tytułem „Jam Zmartwychwstanie“.

Ucisk brutalny żelaznej ręki
Nielitościwie gniótł polski lud.
Zewsząd się dały usłyszeć jęki
Polskich wygnańców, sierót i wdów,
Których to zbrodnią jedyną było,
Że im dał życie nieszczęsny kraj,
Co go rozdarli przemocą wrogi

ludowe na Górnym Śląsku, f) dnia 30 października 1921 r. koalicja za wpływem Francji przyznała Polsce najbogatszą część Śląska Górnego.

List dzieci warszawskich
do dzieci na Górnym Śląsku.

Siostrzyczki drogie, drodzy braciszkowie,
Piszemy do was liścik ten króciuchny,
Najpierw o wasze pytając się zdrowie,
Potem o zdrowie ojca i matuchny,

List ten zaklęła jedna dobra wróżka
Słowem, co serca naoścież otwiera,
Więc każde słowo w nim ma kształt serduszka,
A pocałunkiem każda jest litera.

List ten na wiosnę zakwitnie, jak wiśnie,
Bo w Polsce serca, tak jak kwiaty, kwitną,
A gdy do piersi kto z was go przyciśnie,
Litera z czarnej stanie się błękitną.

A kiedy śląskie dziecko ojcu swemu
Obiad zaniesie do głębokiej sztolni,
Wtedy gdzieś w głębi czarnego podziemu
List ten zaśpiewa, jak ptaszkowie polni.

Bo w nim jest taka wielka miłość nasza
I to ogromne, ogromne kochanie,
Co się serc waszych uśmiechu doprasza
I serca swoje śle wam ku zamianie.

O, dzieci śląskie! My tu bezustannie
Błagamy, byście byli z nami razem,
I wciąż śpiewamy to Najświętszej Pannie,
Przed Częstochowskim klękając obrazem.

A ona kocha was, jak własna matka,
I łzy ma w oczach, kiedy mówi czule:
„Już się ich boleść skończy do ostatka,
I wnet do mego serca ich przytulę!"

Siostrzyczki drogie, drodzy braciszkowie!
Wielkie tu dla was gotujemy święta,
A gdy z nas każde miłość wam swą powie.
Spłakane wam się rozśmieją oczęta.

O, przybywajcie! co prędzej! co prędzej!
Chlebem was karmić będziem i sercami,
Czytać będziemy w cudnej polskiej księdze,
A Polska jako matka będzie z nami!

O, przybywajcie po Polsce sieroty!
Będzie nam razem jasno i słonecznie,
Noc będzie cicha, dzień nasz będzie złoty,
I tak już będzie wiecznie, wiecznie, wiecznie.

List ten na białej położymy chmurze,
O, wy najdroższe górnośląskie dzieci!
Więc kiedy oczy wzniesiecie ku górze,
To wam na serce gdzieś ze słońca zleci.

Kornel Makuszyński.

Gdy mu zabłysnąć miał swobód maj.
Co naród cierpiał, ja odczuwałem,
Jam dzielił jego rozpacz i ból.
Jak oderwany liść wód nawałem
Tak żalem miotan był umysł mój.
Lecz by się zwierzyć, uskarżyć komu,
W współczuciu brata ukoić krew,
Ni jednej duszy znalazłem czułej
Prócz szumu smętnych cmentarza drzew.

Z boleścią w sercu, ze łzą w źrenicy
W myślach mych smutnych błądziłem sam,
Grobom zwierzając mą tajemnicę:
Że z duszą Polski mój duch jest zlan.
Na grobie ojca, którego prochów
Nie mógł wydalić nieludzki kat,
Płakałem doli wygnańców braci,
Jak płacze brata rodzony brat.

I z dzikich bolów mych nawałności
Powstaje w sercu bluźniercza myśl:
„Ty dla nas nie masz, Panie, litości,
Ty sprzyjasz wrogom, Tyś nie nasz Bóg". —
Wtem wichru pocisk rozdziera chmury,
Na krzyż się zlewa księżyca blask;
Z pod krzyża bije w zdumione oczy
Taki napisu złocisty znak:

„Jam Zmartwychwstanie"! Tu serce rośnie,
Rozpacz ma znika, — z óczu płyną łzy.
Ściskam oburącz krzyż i radośnie,
Wołam: „O Panie, dałeś mi znak!
Przebacz, ach przebacz, że małoduszny
W falach rozpaczy bluźniłem Ci.
Patrz na me serce, wszak nie ze złości
Zgrzeszyłem Tobie, ach, przebacz mi".

„Chłostaj nas teraz, zesyłaj kary,
Niech za Twą wolą męczy nas wróg;
Ja niezłomny i pełen wiary
Wciąż wołać będę: Tyś jest nasz Bóg.
Niech dni wróg liczy naszego bytu,
Niech głosi światu nasze skonanie
Ja wierząc w przyszłość naszego ludu
Będę wciąż głosił: „Tyś zmartwychwstanie!"

Triumf Zmartwychwstania Śląska Górnego jest zapłatą za wytrwałość, nieugiętość i szlachetność serc tych wszystkich, którzy byli budzicielami polskości w tym kraju.

Tymi burzycielami byli między innymi poeci górnośląscy, którzy choć w niewyszukanej, a przecież miłej, prostej formie wyrażali polskość swych uczuć.

Lud tamtejszy te pieśni i wiersze z zamiłowaniem czytał w owych przeróżnych czasopismach i wydawnictwach religijno-oświatowych, jakich mieliśmy na Śląsku Górnym tak wiele w ciągu ostatnich lat czterdziestu, mimo szalonych trudności ze strony rządu pruskiego.

Lud górnośląski wrócił do nas. Wrócił ze swem gorącem polskiem sercem i z niezmiernymi skarbami swej ziemi.

My zaś, synowie całej Polski, nie tylko cieszmy się z powrotu Śląska Górnego do nas, ale uczciwością i pracowitością naszą stańmy się godni, by odtąd należycie współżyć w jednej Ojczyźnie z tą najszlachetniejszą cząstką naszego narodu.

PROF. GUSTAW RAPALSKI.

Znaczenie gospodarcze przyznania Polsce G. Śląska.

Konferencja ambasadorów przyznała Polsce 29 procent obszaru plebiscytowego t. j. 3.224 km², z ludnością około 900.000 mieszkańców. W tem zawarte są tereny, których produkcja wynosiła 75 procent ogółu węgla, wydobywanego na całym G. Śląsku, 96 procent rudy żelaznej, 81 procent rudy cynkowej i 71 procent rudy ołowiu.

Polska zyskała więc część Śląska najbogatszą, której obfitość w złoża mineralne sprawić musi znaczną poprawę gospodarczą całego kraju. Istniejące już w Zach. Małopolsce i Zagłębiu Dąbrowskiem huty cynku i ołowiu otrzymają tani a pierwszorzędny surowiec, tak, że nie tylko zostaną zaspokojone wszelkie potrzeby wewnętrzne, ale pozostanie jeszcze znaczna nadwyżka, która skierowana do państw ościennych, wpłynie dodatnio na podniesienie naszej zubożałej waluty.

Przemysł hutniczy żelazny, był dotychczas w Polsce prawie zupełnie nierozwinięty i to z powodu zupełnego braku tak odpowiedniego surowca, jak i węgla koksującego. Stąd też musieliśmy wszelkie materjały żelazne sprowadzać z zagranicy, a co za tem idzie, płacić bajecznie wysokie ceny. Nie mało się też to przyczyniło do drożyzny środków żywności, bo wieśniak, który musiał płacić bardzo drogo za żelazo na podkowy, obręcze do kół, kosy, sierpy i t. p., był zmuszony szukać zwrotu swych wydatków, w podwyższaniu cen artykułów spożywczych.

Największym jednak skarbem Śląska jest węgiel kamienny, niedarmo zwany czarnym djamentem. Każden z nas zna doskonale ten nam dziś tak niezbędny materjał, którem w zimie zastąpić nam musi brakujące ciepło słoneczne, zaś dzień w dzień służy do sporządzania pokarmów nieodzownych dla naszego organizmu. Pozatem jest on podstawą do otrzymywania wszelakich przedmiotów użytkowych, zamieniając bowiem przez zawarte w sobie ciepło, wodę na parę wodną, porusza wszystkie fabryki, użycza szybkości pociągom kolejowym i za pomocą parostatków łączy między sobą dalekie, morzem oddzielone krainy. Możemy śmiało rzec, że gdyby nam dziś węgla zabrakło, bylibyśmy zmuszeni powrócić do stosunków średniowiecza, a więc odbywać podróże piechotą lub konno, robić tkaniny ręką, oświetlać mieszkania tłuszczem zwierzęcym lub smolakami, jednem słowem musielibyśmy wyrzec się wszelkich korzyści, jakie nam dzisiejsza cywilizacja przynosi.

Jednakowoż węgiel jest nie tylko ciepłodajnem ciałem, jest on podstawą całego przemysłu chemicznego. Bez węgla nie mielibyśmy dziś szkła, nafty, różnych gatunków stali, sody, a przedewszystkiem nie bylibyśmy w posiadaniu produktów suchej destylacji węgla kamiennego, czyli ciał znajdujących się w mazi pogazowej, tworzącej się podczas fabrykacji gazu świetlnego, które są punktem wyjścia dla olbrzym ego działu przemysłu chemicznego, farbiarstwa.

Przed wynalezieniem barwików anilinowych, znane były tylko nieliczne ciała barwiące świata roślinnego lub zwierzęcego, jak np. koszenila (szkarłat), indygo (niebieska), krapp (czerwona) i t. p., to też stroje naszych przodków nie mogły się poszczycić wielką rozmaitością kolorów i z natury rzeczy musiały być kosztowniejsze i nie tak różnorodne aniżeli nasze. Wszystkie zaś związki barwiące, używane przez farbiarzy, pochodzą od ciała otrzymywanego ze smoły pogazowej, od t. zw. benzolu. Drogą licznych a bardzo zawiłych przemian chemicznych, otrzymujemy z niego najróżnorodniejsze barwiki. Ponadto produkt powyższy jest ciałem podstawowem, do otrzymywania licznych preparatów chemicznych jak np. sacharyna i produktów używanych w medycynie.

Cały olbrzymi przemysł farbiarsko-chemiczny i farmaceutyczny znajdował się w rękach Niemców, właśnie z powodu obfitości węgla, dającego się przetwarzać na gaz świetlny. Polska nie posiadała tego rodzaju węgla, stąd zupełny brak zakładów przemysłowych tego rodzaju.

Poza tem bogactwem mineralnem, Polska otrzymała na Śląsku liczne fabryki, huty żelazne i cynkowe, walcownie żelaza i stali, tkalnie, garbarnie, których ogromna wartość musi korzystnie wpłynąć na stan naszych finansów.

Widoki na przyszłość jak najlepsze. Czuwajmy tylko, byśmy tych bogactw lekkomyślnie nie przetrwonili.

„Gdy ktoś oszczerstwa na cię miota,
Niech cię to nie obchodzi,
Kamieniem zwykła bić hołota
Na drzewo, które owoc dobry rodzi“. *(X.)*

Swięto młodzieży kózkiej.

„Śmiałym szczęście sprzyja“ — powiada znane przysłowie. Przypominacie sobie zapewne sławetni druhowie, że nie tak bardzo dawno w korespondencji z naszych Kóz, obiecywaliśmy przypuścić jeneralny szturm do zasobnych skarbców bratnich organizacji, by stać się sztandarowem stowarzyszeniem. I oto od 9 lipca b. r., od tej epokowej chwili w niedawnych jeszcze dziejach naszego Stowarzyszenia, stanęliśmy obok bogatych, a ludzi i... pieniądze Bialan. Mamy sztandar, biało-amarantowy znak, z orłem i św. Stanisławem Kostką na swych stronach! Artystyczne afisze zapraszały do wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia sztandaru miejscowych obywateli. Przez kilka dni przedtem w lokalu Stowarzyszenia wrzało jak w ulu, pracowano całą parą. Osobny wróż przepowiedzieć miał pogodę, by się nie stało tak, jak w Białej. Przepowiadał, że będzie i była, bo ogniste słonko śmiało się do nas filuternie przez cały dzień ów pamiętny. Wojacy z 12 p. p. z Wadowic grali aż echo niosło po gór szczytach. Sztandarów zjechało

sporo, przybyli nawet Inwałdzianie, przybyli cięci w języku zuchowaci Andrychowianie, paradowali podziwiani przez wszystkich ze swym sztandarem druhowie z Dziedzic i Czechowic, popisywał się i za serce brał wszystkich złotousty mowca druh prezes z Lipnika, szła w pochodzie i straż kózka i robotnicy chrześcijańscy z Kóz, wszyscy ze sztandarami, urocze Bialanki ze Stow. robotnic z Białej w karnym idące ordynku, też ze sztandarem, jako kraśny motyl błyszczały w czarniawym wężu pochodu młodzieży dziarskiej i bożej i rwały ku sobie oczy ciekawe, zwłaszcza, że słyną z urody i cnoty. Ale Bialanom musimy być wdzięczni. Przybyli ze swym młodziutkim sztandarem prawie, że wszyscy. A jest ich tam nie kilkanaście! A jak ich potem po Kozach chwalono za ich śpiew zgrany i ochoczy i za ich humor, zda się, że nie wyczerpany... hola! sekretarzu! nie unoś się, bo zbytnie pochwały psują!... E! Bialan nie zepsują: tam ich ks. Błotko, na rękach noszony, utrzyma w karbach, a jak tu ich nie chwalić, kiedy my Kozianie za niemi i w ogień iść byśmy gotowi! — Gości powitał serdeczną przemową z Kóz prezes, urodziwy Tadziczek Naglik, cóż więc dziwnego, że druhny Bialanki biły mu brawo rozgłośne i długie. Słowo Boże powiedział z zajęciem słuchany ks. Ludwik Kasprzyk. Cóż to za ksiądz miał dziś kazanie — pytano potem szeroko po Kozach. Celebrował sumę uroczystą ks. sekretarz jeneralny, którego wszyscy znają, nie trza go nazywać. — Na wiecu po sumie nastrój był tak serdeczny i prawie rodzinny, że tu dopiero poczuło się, jak Stowarzyszenia nasze młodzież do siebie zbliżają. Między mowcami oklaskiwano najdłużej p. redaktora Matjasika i druha z Kóz, chorążego Władka Połoncarza i znowu najgłośniej — któż taki?... Bialanki!! Żałujcie, żeście nie byli — wy coście nie byli. My mamy sztandar. Biały orzeł polski zda się, że z niego ulata na szczyty i nasze myśli rwie hen na wyżyny, gdzie prawość, szlachetność i cnota królują. Temu ptakowi przysięgliśmy wierność, przysięgi nie złamiemy, wiary dochowamy, orle spokojny bądź!!

Fra —Bla — sekretarz z Kóz.

„Punktualność i słowność jest cechą uczciwego obywatela“.

List żołnierski.

Wielebny Księże Sekretarzu!

Ośmielam się napisać do księdza sekretarza parę słów, gdyż jako dawny druh poczuwam się do obowiązku opisać teraźniejsze me położenie przy wojsku. Trzeci miesiąc już, gdym wstąpił poraz drugi do wojska. Przeszedłem i przejechałem duży kawał Polski, mianowicie: ziemię Lubelską, Podlasie, które było tak obficie zroszone krwią wiernych Unitów, którzy żyjąc wśród rozległych lasów i jezior, mieszkając w swych małych domeczkach, dotrzymali wiary Bogu. Nareszcie zwiedziłem tę bogatą ziemię Wołyńską, na której po dziś dzień nasz pułk kwateruje. Okolica bardzo piękna, zwłaszcza teraz, gdy zboża wszelkiego rodzaju wyrosłszy wysoko, pochylają swe już teraz ciężkie kłosy. Lasy liściaste, w pośród których jest dużo czereśni już teraz dojrzałych, w których rozbrzmiewa śpiew tysięcy ptaków. Służba wojskowa nie jest już teraz taką ciężką, jak w 1920 r, gdyż teraz, chociaż jeszcze stoimy w pogotowiu bojowem niezbyt daleko od granicy sowietów, jednak jest każdy pewny swego życia. Mieszkamy wśród kolonistów czeskich, którzy chociaż są prawosławni, wierzą tylko w brz... Kościołów tutaj mało, więc też do nich nie uczęszczam, gdyż na wojskową mszę św., która rzadko bywa, nie mogę iść dla braku czasu, gdyż roboty mam dużo, chociaż mniej z karabinem a więcej z piórem i głową, gdyż będąc podoficerem, pełnię zarazem służbę zbrojmistrza, referenta oświatowego, oraz biorę udział w klubie sportowym.

Mam nadzieję, że Stowarzyszenia w diecezji tarnowskiej rozrosły się do wysokiej cyfry i że między sobą rywalizują. Nie otrzymując listów, nie wiem nic co się w świecie dzieje i w mojej wiosce.

Lecz skończę to rozwlekłe pisanie, a tak nieudolne. Później będę się starał lepiej napisać, oraz treściwiej. Serdecznie pozdrawia hasłem „Gotów“.

T. B.

Z życia i o życiu.

Obdarta wierzba.

Idę sobie wiejskim gościńcem; droga to, jak stół; równa i gładka, wóz się toczy po niej, jak po podłodze; idąc nawet w nocy wiesz, że nogi nie wytkniesz w jakiejś dziurze.

„Wszystko pięknie i wspaniale, lecz na świecie nie bez „ale“ — powiada poeta! Tak i z tą drogą! Piękny bowiem jej wygląd mąci ci przykry obraz. oto stoi sobie przy niej, nad rowem, biedna wierzba Nie wielka urosła, bo jej nie dali; co rok obcinają jej gałęzie; ona wypuszcza je jednak co roku, jakby ręce wyciągała ku ludziom, co idą drogą — ku polom, nad któremi rośnie. Napróżno; przyjdzie człowiek ze siekierą i obetnie jej te ręce. Ha, trudno; taki widać los wierzby. Przykry to widok wprawdzie, ale możnaby się i z nim pogodzić, gdyby nie jedno!

Bo oto przyszedłszy bliżej widzę, że to drzewko odarte z kory; stoi sobie, jak nagi człowiek, któremu ktoś ukradł ubranie i gołego zostawił na śmiech i szyderstwo ludzkie. To też nie przejdzie chłopak koło tej wierzby, żeby w nią uderzył kijem lub kamieniem lub błotem. I stoi sobie tak przy drodze biedna wierzbina, pozbawiona swojego odzienia, bo obdarta ze skóry; poraniona i poplamiona kamieniami i błotem, pokrzywiona i pokręcona rękoma bezmyślnych przechodniów.

Przechodzą drogą obcy ludzie, przejeżdżają wysłannicy obcych państw i pewnie smutnie chwieją głowami, myśląc sobie: jakaż biedna ta Polska, że i dróg nie może obsadzić pięknemi drzewami i nadać im malowniczego wyglądu! Zajdziesz do Czech, do

Niemiec, do Danji, to tam całkiem inny uderzy cię widok. Wiosenną porą droga wiejska przedstawia się jak aleja w miejskim parku, a nawet jak droga w pięknie utrzymanym ogrodzie; z obu jej stron drzewa owocowe pokryte kwieciem. Ludność z radością spogląda na nie! A gdy przyjdzie lato, drzewa gną się od dojrzałych owoców. I nikomu na myśl nie przyjdzie sięgać po nie; przyjdzie stróż, on je zbierze, sprzeda i państwo ma dochód, a ludzie tę przyjemność, jaką jest spacer, n. p. po ogrodzie.

I u nas próbowano sadzić drzewka owocowe przy drogach; niestety — przykro to stwierdzić — nie jesteśmy Czechami, ani Duńczykami; nasi chłopcy wiejscy nie pozwolili ani drzewkom róść, ani kwitnąć, ani tem więcej ostać się ich owocom. To też z tych czasów pozostało z drzew owocowych chyba tylko wspomnienie! I dalej stoją przy drogach nasze polskie biedne, pokrzywione, odarte z kory — wierzbiny. A w Czechach i Danji rosną wiśnie, śliwy i grusze nad przydrożnymi rowami! **P.**

„Szanuj zdrowie, szanuj siłę,
Bo zdrowemu wszystko miłe!“

Z Brennej.

Na budowę Domu Młodzieży w Brennej złożyło Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej w Puńcowie na Śląsku kwotę 15.000 Mk., jako 1-roczną pożyczkę bezprocentową i Stowarzyszenie Mołdzieży Katolickiej w Cieszynie kwotę 15.000 Mk., jako dar. Za ten iście braterski i wzorowy czyn składa obydwom Stowarzyszeniom serdeczne podziękowanie Komitet budowy Domu Młodzieży w Brennej. — Gotów! — Za Komitet budowy Domu Młodzieży w Brennej

Karol Ferdynand Sabath, sekretarz.

Z życia w Stowarzyszeniach.

Bolesław p. Dąbrowa.

Z powodu lata nie ustaje tu praca w Stowarzyszeniu. Urządzamy wycieczki, zebrania i t. d. W ostatnią niedzielę maja b. r. mieliśmy wspólną majówkę z Gręboszowiakami, na której na niczem nam nie zbywało. Podczas Bożego Ciała i całej oktawy związkowcy w liczbie kilkudziesięciu, pełnili straż podczas procesji przy baldachimie w strojach narodowych.

Pozdrawiam Szanowną Redakcję i wszystkich Czytelników. **S. K.**

Międzybrodzie lipnickie.

Znowu po paru miesiącach milczenia, związani szczerą miłością z Szan. Redakcją i kochanymi druhami, odzywamy się, ażeby dać dowód naszej pracy społecznej, a nie na to, ażeby się nad drugich wynosić.

Po odjeździe dnia 11 stycznia b. r. ks. Dra Rylki, nie mieliśmy przez sześć tygodni własnego duszpasterza, ale przyjeżdżał do nas ze Mszą św. i Słowem Bożem ks. Szybowski, proboszcz z Porąbki. Aż tu 23 lutego b. r. zawitał do nas, jak ranna jutrzenka, ks. Józef Zabrzeski, jako administrator, kochany i szanowany od wszystkich. Wkrótce, bo dnia 26 marca b. r. zwołaliśmy Walne Zebranie i wybrano Wydział. Następnie na wniosek p. Majdaka mianowano członkami honorowymi byłego ks. proboszcza Dra P. Rylkę, obecnego ks. J. Zabrzeskiego i panie naucz. G. Wielogórską i M. Bertholdównę. Członków obecnie Stowarzyszenie liczy 50. Z wiosną b. r. powstało także Stowarzyszenie dziewcząt, które pod przewodnictwem G. Wielogórskiej, ładnie się rozwija.

Dzień Konstytucji 3 Maja obchodziła cała parafja dnia 7 maja b. r. bardzo uroczyście. Pochodowi, który wyruszył od p. Puchały do kościoła paraf. uczestniczyła delegacja chrześć. robotnicza ze sztandarem z Bielska i przygrywała orkiestra miejscowa. Uroczystość tą podwoiła się, bo przed sumą odbyło się poświęcenie nowego dzwonu. Na sumie kazanie wygłosił ks. Zabrzeski, a po sumie odbył się wiec pod gołem niebem, na którym referat o znaczeniu Konstytucji wygłosił p. prof. Skowron z Białej, a dwaj druhowie Stow. deklamowali wiersze p. t.: „Miłość Ojczyzny“ i „Sto lat czekamy“.

Dnia 21 maja b. r. wyruszyła z kościoła z pieśnią i orkiestrą wspaniała procesja na górę „żar“, na której odbyło się poświęcenie krzyża z wyrytym napisem: „Na pamiątkę Odrodzenia Wolnej i Niepodległej Polski 1918—1922“, na podziękowanie Panu Bogu za cud zjednoczenia z pod trzech zaborców przesiąkniętej krwią ziemi polskiej.

Najważniejsza chwila pamiętna: — „święte Misje“ — czy słyszycie drodzy druhowie? święte Misje! czy pamiętacie, kiedy były Misje w waszej parafji? o! jest to tydzień naprawdę święty i błogosławiony; dziś mi jeszcze grzmi w uszach: „śmierć — sąd — piekło — niebo — wieczność — nie jestem Misjonarzem, ażeby Wam wygłaszać kazania, tylko prostym sobie synem chłopskim z pod słomianej strzechy, ale Wam powiadam, że w tych paru słowach jest zawarta cała nauka, potrzebna na pielgrzymkę życia. Misje te odprawali OO. Misjonarze Salwatorjanie z Trzebini. My z Misji św. postawiliśmy dwie obietnice do spełnienia i przy Stow. utworzyliśmy t. zw.: „Kółko wstrzemięźliwości“, a temi są: 1) nie używać nigdy trunków alkoholowych i 2) u żyda nic nie kupować. Jeden warunek dla Kościoła, drugi dla Ojczyzny, lecz obaj dążą do jednego celu.

Tymczasem pozdrawiam Was wszystkich w całej Polsce, bądźcie zdrowi. Gotów! **J. H.**

Okocim.

Szanowna Redakcjo!

Dnia 26 czerwca 1922 r. zostały posłane pieniądze na prenumeratę roczną gazety „Młodzież Polska“ t. j. 1.000 Mk. (tysiąc marek polskich), lecz zapomniano napisać na jaki cel. W imieniu całego Stowarzyszenia proszę usilnie o przysyłanie tej gazety i o zamieszczenie w pierwszym numerze ogłoszenia, że „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej“ w Okocimiu rozwija się pomyślnie i ma przeszło 40 członków.

Za staraniem Przewielebnego ks. Patrona powstała duża bibljoteka, licząca przeszło 250 tomów. Członkowie Stowarzyszenia odegrali na scenie sztukę p. t.: „Stanko powstaniec“ dwa razy ku ogólnemu zadowoleniu. Przedstawieniem kierowali p. Czaja i p. prof. Dyla i im należy się szczere podziękowanie za poniesione trudy. Szczególne podziękowanie należy się Przewielebnemu ks. Patronowi za trudy, poniesione około założenia naszego Stowarzyszenia. W końcu wznoszę okrzyk: „Niech żyją wszystkie Stowarzyszenia na wolnej Polskiej ziemi“!

Z poważaniem **Józef Prostak**, sekretarz.

Ostrów, pow. Ropczyce.

Dnia 15 czerwca b. r. w sali szkolnej w Ostrowie odbyło się walne zgromadzenie ojców, młodzieży doroslej i młodszej. Przybył ks. sekr. generalny Aleksander Rogóż z Tarnowa, wchodząc na salę, serdecznie przywitał zgromadzonych. Następnie wypowiedział prawne obowiązki Stowarzyszenia. Po tym wykładzie starsi opuścili salę i tylko chłopcy z ks. Patronem i ks. sekr. generalnym dalsze rozprawy prowadzili.

Z pośród zgromadzonych było siedmnastu wpisanych już do byłego związku, a reszta bez długiego namysłu wpisała się w liczbie 56. Powyżej lat siedmnastu należą do stowarzyszenia starszych, a poniżej lat siedmnastu do Koła młodszych. Dalej wybrano Zarząd: preze-

sem został wybrany Jan Borowiec, sekretarzem Idzior Piotr, skarbnikiem Antoni Kopala, bibljotekarzem Jan Sralwa, gospodarzem Walenty Piecuch.

Po wyborach rozległ się głos po wsi śpiewającej pieśni „Nie rzucim ziemi“.

Po tej uroczystości członkowie rozeszli się, pozostał Zarząd. Ks. sekr. gen. pouczył Zarząd, jak spełniać obowiązki, na tem zgromadzenie się zakończyło.

I. P.

Oj nie masz to...

Oj niemasz, jak te nasze
Kierezyje i sukmany
I spódnice w kółka krase
I gorsecik wyszywany.—
A te wstęgi u warkoczy,
Co jak maki polne płoną,
Że aż radość bije w oczy
I ogień rozgrzewa łono...
Oj nie masz to nad te stroje
Już nic ładniejszego w świecie,
Boć to takie miłe, stroje
Tradycyjne także przecie...
A dziś co? oj smutno Boże!
Kierezyje i sukmany
Giną, jak to echo w borze,
A lud w tandetę przybrany,
Którą z Niemiec Szwab przysyła
Albo Anglik zkądś z daleka...
Ludu!! Czyż Ci to nie miła
Ta sukmana, co od wieka
Kryła dziada Twego kości,
A Ty dziś po nowej modzie
Ubierasz się w te szpetności!?
Przejrzyj, ocknij się narodzie!!
Oj, bo nie masz to jak nasze
Kierezyje i sukmany
I spodnice w kółka, krase
I gorsecik haftowany!..

Rydz Robert.

Kraj bez deszczu.

Kraj Beczuanów, leżący w południowej Afryce, posiada sławę, jakoby w nim deszcz padał tylko raz na 12 lat. O tem niezwykłem meteorologicznem zjawisku opowiada włoski misjonarz ojciec Porte. Choć brzmi to nieprawdopodobnie, pisze misjonarz, ale jest to przecie prawdziwe: deszcze spadają wszędzie, tylko nie tutaj. W Transwalu i kraju Basutów już dojrzewa kukurydza i żyto, kiedy tu jeszcze nawet o sianiu myśleć nie można. Już przed 60 laty Livingstone opisał kraj ten jako niepłodny, a od tego czasu nic się nie zmieniło. Livingstone udowodnił, że rzeczywiście w kraju Beczuanów prawdziwy urodzaj, dający deszcz pada tylko co 12 lat. Co to znaczy w kraju, którego mieszkańcy żyć mają z uprawy roli i hodowli bydła, nie trzeba objaśniać. Cała uwaga mieszkańców obraca się dokoła kwestji deszczu, a obrządki religijne polegają głównie na zabobonnych ceremonjałach, mających sprowadzić deszcz. Główną rolę odgrywają też „fabrykanci deszczu“ i cały szczep czeka z założonemi rękoma na wynik ich czarów. Deszcz witany jest jako łaska niebios, radością i zachwytem.

„Najgorzej sądzą o drugich tacy, którzy sami w sobie nic dobrego nie mają“ (X.)

Życie ludzkie.

Marne to życie człowieka
I tak różnie przeplatane,
Nie wiesz co cię jutro czeka,
Gdzie będzie twoje mieszkanie.

Dziś wesoło czas ci leci
Wśród przyjaciół i rodziny,
Jutro może kosa śmierci,
Wyrwie cię z twojej dziedziny.

Wesoły kącik.

ZWIERZĘTA.

Pasły się na ugorze, domowe zwierzęta, krowa, koń, osioł, gęsi, barany, prosięta. Opowiadając sobie swoje kłopoty, zgryzoty, w końcu zaczęły chwalić, każde swe przymioty. Naprzód zaczęła się chwalić stara kobyła, mówiąc: „słuchaj gawiedzi! żebym ja nie była, tobyście wszystkie z głodu w zimie pozdychały, na mnie waszego życia, jest fundament cały, bo ja wam wszystko siano, buraki i zboże, latem, jesienią, zimą, do dworu przywożę“. — Ja znów mówi jałówka, młoda i rzetelna, jeszcze dwa lata nie mam, a już jestem cielna! A ja! mówi ośliskо, tak jest mądrym osłem, żebyście mnie wszystkie mogły wybrać posłem do jasnego dziedzica; obronił bym was od krzywd, które całe życie od fornali, pastuchów naszych ponosić! A my, chwalą się gęsi w ogromnym hałasie, z naszego pierza są ciepłe pierzyny i jasie! Na to kilku baranów bekło: „A kożuchy z naszej skóry! to na nic pierzyny i puchy! wszak się człowiek z pierzyną w drogę nie odzieje, kożuch w drodze i w domu wszędzie człeka grzeje!“ — Świnia, która w kałuży zbabrana leżała i szukając robactwa, wciąż ryjem bulkała, rzecze — poco chwalicie wszystkie się wzajemnie, patrzcie się, jaka świnia jest porządna ze mnie!

Jantek z Bugaja.

STASZEK I FERDEK.

Ferdek, że tam „coś zwędził“
U „Michała“ siedział,
Gdy go Staszek żałował,
Tak mu odpowiedział:
— Nie żałuj ty mnie Staszek,
Bo to nadaremno —
Tyś dziś wolny, a jutro
Możesz tu być ze mną.

Jantek z Bugaja.

Wydawca: Małopolskie Związki Kat. Stowarzyszeń młodzieży męskiej. — Redaktor odpowiedzialny X. Jan Piwowarczyk.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.